

Polonia Semper Fidelis

Dwutygodnik Polonii PSF stanu New Mexico

D
W

70 lat temu w Warszawie...

Nr 7(42)
1 Sierpnia 2014

W numerze m.in.:

Strony 1 i 6

70 lat temu w Warszawie...

Strona 2

Nic się nie stało...

Strony 2, 5, 7 i 8

Życie po Tusku

Strony 3, 4 i 5

Saddamie wróć ! I inne
dyrdymalki

Strony 6 i 8

Wojna Narodów



1 sierpnia 1944 roku w Warszawie wybuchło największe powstanie II wojny światowej. Na zdjęciu jeden z oddziałów powstańczych. (fot. archiwum)

Wtorek 1 sierpnia 1944 roku był w Warszawie dość szarym, pochmurnym dniem. Tysiące warszawiaków, jak codzień, zapełniało chodniki ulic, oczekiwało na tramwaj czy po prostu wracało z pracy. Ulicami przemykały się ryksze, gdzieś jakiś wóz konny zaopatrzenia, rzadziej ciężarówka. Mijał kolejny, zdawać by się mogło, normalny dzień okupowanej Warszawy. Ponurą rzeczywistość podkreślały pojawiające się patrole niemieckie i otoczone zasiekami z uzbrojonymi posterunkami gmachy władz okupacyjnych.

Nad tą normalnością dnia powszedniego unosiła się jednak jakaś atmosfera oczekiwania na coś, co nieuchronnie miało nastąpić. Niczym cisza przed burzą. Z daleka czasami dochodziły jej pomruki dział zbliżającego się od wschodu frontu.

Między zwykłymi przechodniami przemykali się młodzi mężczyźni, niektórzy ze zrozumiałe podejrzanie wypchanymi płaszczami.

O godzinie 17:00 padły pierwsze strzały największego powstania II wojny światowej. Powstania, które trwało do 3 października, pozostawiając za sobą hekatombę warszawiaków oraz zamienioną w gruzy stolicę. Powstania, które od samego początku było skazane na klęskę wobec zdrady Polski przez Aliantów, a jednocześnie wrogą postawę sowiecką. Powstania wreszcie, które przeszło do historii jako bohaterski zryw nie tylko Armii Krajowej, ale całej ludności cywilnej Warszawy.

Można spekulować na temat zasadności decyzji o wybuchu Powstania czy

międzynarodowych aspektów ówczesnej rzeczywistości politycznej. Nie można jednak w spekulacjach pominąć wielkiego bohaterstwa warszawiaków, ich determinacji i ofiary, złożonej na ołtarzu wolności Rzeczypospolitej. Po raz kolejny udowodnili oni, że—pomimo zdrady Zachodu i wrogości Stalina—Polska jest Polską a jej stolica w sposób szczególny jest odpowiedzialna przed Bogiem i historią za całość i niepodległość Narodu i Państwa.

W Powstaniu walczyli wszyscy: mężczyźni, kobiety i dzieci. Wielu z bronią w ręku na barykadach, ale także jako sanitariuszki, kurierzy czy w innych służbach pomocniczych. Na terenach

Dokończenie na stronie 6

Życie po Tusku

O tym, że Platforma Obywatelska sypie się na potęgę, nikogo przy zdrowych zmysłach przekonywać nie trzeba. Nie od dzisiaj wiadomo, że główną dewizą platfusów i samego Tuska było i jest: „po nas choćby potop”. Jakakolwiek polska racja stanu czy troska o Polskę i Polaków to pojęcia z innego bieguna.

Ostatnia afera, zwana „taśmową”, przewyższyła wszystkie dotychczasowe, których za rządów PO-ZSL(PSL) - jak ktoś obliczył—było ponad 100 (może i więcej), spowodowała istotne ruchy tektoniczne w koalicji rządzącej.

Zaczęli się też zastanawiać sami koalicjanci z ZSL (znanego pod skradzioną nazwą PSL). Bardzo prędko okazało się, że platfusi i sam Tusk nie tolerują żadnego, samodzielnego myślenia, z tonący Tusk niemal od razu postanowił poświęcić własnego, wiernego kundla dla ratowania własnej d... (wyrażając się językiem obecnych „elyt” rządowych). Ostatecznie jedli (i jedzą) z michy, podsuniętej przez „pana”. W przeddzień głosowania nad wotum nieufności dla ministra Bartłomieja Sienkiewicza, jednego z niesławnych bohaterów afery taśmowej, CBA podległe Tuskowi przeprowadziło rewizję w rzeszowskim biurze posła Jana Burego, przewodniczącego klubu ZSL(PSL). Rozpoczęła się też od razu nagonka wiernopoddańczych mediów na dotychczasowego sojusznika i zarazem koalicjanta czyli ZSL(PSL). W ten sposób „odkryto” dla opinii publicznej aferę tzw. „zielonej ośmiornicy” lub „aferę podkarpacką”, która dla CBA nie była nowa. Miała ona z jednej strony przykryć zatrwające dla każdego Polaka nagrania z udziałem m.in. Bartłomieja Sienkiewicza, Marka Belki (prezesa NBP), Radosława Sikorskiego (pozał się

Afera podsłuchowa. To dziś temat nr 1. Spodziewano się – mam na myśli szeroką opinię publiczną – trzęsienia ziemi. A tymczasem wydaje się, że zamiast tego będzie polowanie na „nagrywaczy”, gdyż okazuje się, że te rozmowy nagrywane, to właściwie pikuś, po prostu takie prywatne pogaduszki przy piwie, no, może przy czymś lepszym. Nieważne, że minister spraw zagranicznych, uniżenie układny w wobec Obamy i USA w ogóle, ma prywatnie zupełnie inne zdanie na temat sojuszu RP z USA (nota bene, według mnie wypowiedział on tym razem całkiem trafną opinię, o co go nie posądzałem). Nieważne, że były wicepremier i minister finansów bardzo trafnie, także prywatnie, określił pewną damę, która jest ikoną Polski na forum międzynarodowym. Prawda w oczy kole, więc niefortunny rozmówca musiał się pokajać, choć dalibóg prawdę powiedział i naród dobrze o tym wie.

Dziwaczne rzeczy dzieją się wokół tej nowej afery, a co jeszcze nagrano i pójdzie w świat, o tym się dopiero przekonamy. Rząd – czytaj Donald Tusk – w swoim przekonaniu bardzo sprytnie obrócił kota ogonem do przodu. Pokazuje uśmiechnięte oblicze pana Sienkiewicza, poważnie zatroskane pana Sikorskiego i zażenowane p. Rostowskiego. Z kolei pan Belka z miny wygląda mniej więcej tak, jak gdyby w zanadru miał abolicję wszystkich długów RP.

Trochę zdenerwowania było, choć zupełnie bezpodstawnie. A powodem była zagadkowa mina pana Piechocińskiego, który półsłowami dawał do zrozumienia, że jest kłopot i coś z tym trzeba zrobić. Dziś jednak wszystkim (w PO) kamień spadł z serca, bo ów przywódca chłopów stanął na wysokości zadania, kolejny raz (nie on, a jego partia) ratując Rzeczpospolitą – czytaj złób, przy którym

nie tylko zresztą chłopstwo sejmowe się pożywia. Tak prawdą, a Bogiem, pierwszą partią, która powinna znaleźć się na zielonej trawce, jest właśnie żelazny koalicjant propter esum (dla pożywienia się) czyli PSL. Jest ona, zawsze zasłaniając się interesem publicznym, po tej stronie, po której owym pożywieniem czuć. Toteż w końcu wyborcy powinni pójść po rozum do głowy i tę spizarnię zamknąć.

Póki co, wszyscy są zadowoleni, żadna głowa nie spadnie, co zresztą jest słuszne, gdyż po co strącać, dwie czy trzy, skoro polecieć powinny wszystkie. A właśnie dlatego, że wszystkie, nie polecą żadna. Mogłoby to sprawić jednomyślne pojmowanie tego, co kiedyś nazywało się w czasach tej okrzyczanej Rzeczpospolitej Szlacheckiej salus Reipubliceae (tego może nie trzeba tłumaczyć). Ale któż dziś myśli do zbawieniu Rzeczypospolitej? Prywaty, o którą oskarżano szlachtę i magnaterię, mogłyby się te warstwy dziś dopiero uczyć. Nauczycieli by nie zabrakło, tutaj w III PR.

A więc co z tą aferą podsłuchową? Zauważmy już nie taśmową, nie powiązaną z treścią podsłuchanych rozmów – to wszystko nie jest ważne, bo trzeba ściagać przestępczość zorganizowaną. Owszem, może być, ale po co ściagać, skoro jest ona w zasięgu wzroku, całkiem blisko, a działa na zasadzie powiedzonka: łapać złodzieja. Zwykle sam złodziej tak wykrzykuje. Sapienti sat.

Zygmunt Zieliński



Zabrałem się do pisania, gdyż wypadki ostatnich dni wykazały, że politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych na chłopski rozum, bez „wodki nie rezbieriesz” i dlatego chcąc, czy nie chcąc, muszę ją wsiąść w swoje spracowane ręce, powątpiewającego ignoranta. Teraz po 10 latach wojny w Iraku wywołanej pod kłamliwym pretekstem broni masowej zagłady, w czasie, której zginęło 4.5 tysiąca amerykańskich żołnierzy a kilkadziesiąt tysięcy zostało rannych, przyznajemy, że była to drobna pomyłka. O zabitych i rannych lokalnych „tuziemcach” nie wspominamy, bo ich śmierć wynosi „zaledwie” kilkaset tysięcy, a może i milion, kto ich tam wie? Nawet Hilary Clinton, którą widziałem, 10 lat temu, entuzjastycznie popierającą agresywną decyzję G.W. Bush’a, dzisiaj przyznaje, że żałuje swej ówczesnej decyzji, licząc, że przed następnymi wyborami prezydenckimi, społeczeństwo jej tego nie będzie wytykać. Przypominam sobie tysiące żółtych naklejek na zderzakach samochodów, opiewających, że „My popieramy naszych żołnierzy”. Ci natomiast, którzy mieli odwagę zapytać, dlaczego mamy zabijać i umierać w Iraku, kraju którego 90% Amerykanów nie mogło pokazać palcem na mapie, uważani byli za anty-patriotów. Na Florydzie, właściciel Francuskiej restauracji, zamknął business i wyniósł się do Francji, gdyż Francuzi stali się naszymi wrogami z powodu braku poparcia dla wojny. Nawet, w restauracjach w Kongresie Amerykańskim przestano używać określenia „Frytki Francuskie” i zmieniono ich nazwę na „Frytki Wolnościowe” (Freedom Fries).

„Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy”

Ogłupienie nie ograniczyło się do społeczeństwa amerykańskiego. Także rząd Polski omamiony perspektywami

podziału łupów w postaci kontraktów olejowych i zamówień na sprzęt wojskowy wysłał do Iraku polskich żołnierzy. Polakom w Polsce wytłumaczono, że polska akcja się finansowo niezmiernie opłaca. Innym, którzy wątpili w intratne kontrakty, wytłumaczono, że umieranie za cudzą sprawę, jest konieczne dla utrzymania naszych wojaków w dobrej do walczenia (i umierania), kondycji. Kolega emigrant wątpiący w Polską sprawę w Iraku i Afganistanie, zwrócił mi uwagę, że nie od dzisiaj Polacy mają tego rodzaju pomysły. Już za czasów napoleońskich było podobnie. Nawet w polskich hymnie w drugiej zwrotce, śpiewamy: „ Dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy..” Ciekaw jestem czy teraz w Polsce uczą dzieci w szkołach, że Polacy zawsze walczyli za „nasza i wasza wolność”, szarżując broniących się Hiszpanów pod Somosierrą i tłumiąc zryw antykolonialny powstańców na Santo Domingo? Polakom w Kraju warto przypomnieć, że Bonapartego zwycięstwa miały swe granice i skończyły się po katastrofalnej wyprawie na Moskwę, dokąd maszerował i skąd zwiewał w towarzystwie 90 tysięcy Polaków. Niewielu z nich przeżyło tą „zwycięską” eskapadę.

O ile wiadomo nadzieje Polaków na kontrakty olejowe albo zbrojeniowe z Iraku skończyły się fiaskiem. Sytuacja w Iraku, jak w kalejdoskopie, zmienia się z godziny na godzinę. Iran, który był do wczoraj naszym (i Izraela) największym wrogiem dzisiaj oferuje Stanom Zjednoczonym pomoc w rozgromieniu terrorystów ISIS (Mahometańskie Państwo Iraku i Syrii). Ciekaw jestem co o tym myśli premier Izraela, który niedawno nalegał na Prezydenta Obamę, aby zbombardował Iran? Wtedy to Benjamin Netanyahu odgrażał się, że jeśli Amerykanie tego nie zrobią, to on gotów zrobić to sam, na własną rękę. Jakoś

dzisiaj „Bibi” Iranu nie bombarduje. Ciekaw jestem dlaczego?

Rady Gubernatora Jesse Ventura

Ze wstydem muszę się przyznać, że spędzając wakacje w Kanadzie oglądałem tutaj rosyjską telewizję, która wydaje się bardziej interesująca niż amerykańskie CNN czy Fox News. Otóż dzisiaj w programie tej telewizji, występował były gubernator stanu Minnesota, Jesse Ventura. Na pytanie czy US winny się angażować w wojny i politykę krajów Bliskiego Wschodu, odpowiedział: „Stanowczo nie!”. Jako przykład podał Krzysztofa Kolumba, który wybrał się w ryzykowną wyprawę, której zadaniem było odkrycie nowej drogi do Indii z pominięciem Bliskiego Wschodu. W czasie tej wyprawy ryzykował, że jego statek spadnie z płaskiej ziemi w przestrzeń kosmiczną. W owym czasie ludzie wierzyli, że ziemia jest płaska, jak naleśnik, stąd jego obawy. Czyli już wtedy, 500 lat temu, ludzie zdawali sobie sprawę, że Bliski Wschód jest niezgłębionym źródłem morderczych konfliktów, na tle religijnym i etnicznym i trzeba się od nich trzymać z daleka. Niestety od czasu Wypraw Krzyżowych, poprzez czasy Imperium Otomańskiego, Francuskiego i Angielskiego, które teraz przejęli na własność Amerykanie, wszyscy popełniają te same błędy.

Z drugiej strony, porażki, jakich doświadczyła uzbrojona po zęby Ameryka z rąk ubranych w łachmany rebeliantów, dają nam ostatnią szansę, aby zostawić ich własnemu losowi. Może oni sami podzielą Bliski Wschód na kraje, które odpowiadają bardziej podziałowi etnicznemu i religijnemu. Jak dotychczas, te kraje są krajami o sztucznych granicach, stworzonymi przez imperialistów angielskich i francuskich na gruzach Imperium Otomańskiego

(Tureckiego). Zaangażowanie Ameryki w ich tysiącletnie konflikty, prowadzi do wzrostu anty amerykańizmu i terroryzmu, jakim był atak na wieżowce w Nowym Jorku, zwanym jako 9/11. Jeszcze wcześniej, Amerykanie nie wyciągnęli poprawnego wniosku z przegranej wojny w Wietnamie, wysyłając tam żołnierzy różniących się etnicznie i rasowo od Wietnamczyków, którzy uznali ich za nowych imperialistów, starających się ponownie ujarzmić ich kraj, po zrzuconiu jarzma francuskiego. Dla przypomnienia Wietnamczycy stracili w tej wojnie ponad milion ludzi, a straty amerykańskie wynosiły 58 tysięcy ofiar. Tak się jednak składa, że Wietnamczycy tą wojnę wygrali.

Jak dla ironii, dzisiaj Wietnam, szuka poparcia amerykańskiego, obawiając się agresji Chin Ludowych, mających pretensje do zasobów mineralnych Morza Południowo Chińskiego.

Do pewnego stopnia konflikty na Ukrainie i w Iraku mają swe źródło w krajach stworzonych przez imperialistów bez względu na podziały etniczne i religijne. W wypadku Ukrainy, takim imperialistą był ówczesny Związek Radziecki, którego przywódcy, Lenin, Stalin i Chruszczow zakreślili granice Ukrainiejskiej Republiki w ramach ZSSR. Konflikt między rządem w Kijowie i separatystami we Wschodniej Ukrainie, którzy grawitują ku Rosji stanowi dodatkowy problem dla Ameryki, NATO i Rosji. Kraje Bilskiego Wschodu, jak i Ukraina muszą rozwiązać problem granic we własnym zakresie. Obca interwencja nic tu nie wskóra i tylko powiększy pulę ofiar. Upieranie się, że granice wytyczone na mapie mają jakieś nadrzędne znaczenie nie ma sensu. Przyjrzyjmy się mapie i zobaczymy jak zmieniły się granice różnych krajów, włączając w to Polskę, w ciągu ostatnich 100 lat. Jako przykład może służyć Jugosławia, która z

dużą pomocą Ameryki, rozpadła się niedawno na szereg mało znaczących państweczek.

Rozpadający się Irak

Dzisiaj się dowiaduję że dwa największe miasta w Iraku, Mosul i Fellujah wpadły w ręce Mahometańskich Terrorystów walczących pod nazwa ISIS. Opanowali też podobno największą rafinerię ropy naftowej. Ich przednie oddziały są o 40 km od stolicy, Bagdadu. Co ciekawsze, zwycięstwo rebeliantów obyło się bez walki. Żołnierze rządu w Bagdadzie, na którego czele stoi Maliki, oddali rebeliantom bez walki zaawansowany sprzęt bojowy, warty setek milionów dolarów. Dzisiaj terroryści są już armią dobrze uzbrojoną i nie zdziwiłbym się, że stolica kraju, Bagdad zostanie przez nich zdobyta w ciągu najbliższych kilku dni. Po opanowaniu Iraku przez Mahometańskich Fundamentalistów, być może padnie i Syria, gdzie desperacko jeszcze się broni prezydent Assad, który prawie że cudem uchronił się od masowego bombardowania przez US. Wygląda na to, że Putin pomógł Obamie w decyzji, w zamian za rezygnację przez Assada z gazów bojowych. Co ciekawsze, że nasi i Izraela najwięksi wrogowie, czyli tak zwana Gwardia Rewolucyjna w Iranie, ofiarują pomoc osaczonemu przez terrorystów ISIS rządowi z Bagdadzie, a finanse dla terrorystów pochodzą jakoby z nami zaprzyjaźnionej Arabii Saudyjskiej i zasobnemu w ropę Kataru.

Polski mocarstwowe mrzonki

NATO po wycofaniu się z Iraku i Afganistanu straciło do pewnego stopnia rację bytu. Prawdę powiedziawszy zaangażowanie polskich żołnierzy u boku Amerykanów w Afganistanie i Iraku nie miało sensu, gdyż NATO jak sama nazwa wskazuje ma za zadanie bronić Europy przed Związkiem Radzieckim. Gdzie wiec do tego zadania pasują Afganistan i

Polska, czyli Gdzie Rzym?, a gdzie Krym? Generałowie w NATO bardzo się ucieszyli z nowej definicji Rosji, jako naszego nowego wroga a Polacy temu gremialnie przyklasnęli. Nie mogę się nadziwić, jak łatwo Polacy zaprzyjaźnili się Niemcami, mimo że sprawa Ziem Zachodnich nie jest definitywnie uregulowana. Nie moim celem jest ganić Polaków za współpracę z Niemcami, aczkolwiek utrzymanie dobrych stosunków z Rosją, chociażby ze względów gospodarczych jest jak najbardziej w Polskich interesie.

Krytykując Polskę za zaangażowanie w Iraku i Afganistanie, być może naiwnie uważam Polskę za niepodległy kraj. Być może, że Polska dzisiejsza usilnie się stara być wasalem Ameryki, spodziewając się, że Stany Zjednoczone będą jej bronić przed zakusami Putina. Dwadzieścia lat temu rozmawiając z przedstawicielem polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wspominałem o konieczności dobrych stosunków z Rosją. Już wtedy uważałem, że Rosja nie zamierza włączyć Polski do swoich planów podbicia i okupacji. Polska ma tą specyficzną cechę, że jest za słaba, aby się agresji rosyjskiej oprzeć, ale za duża, aby agresor ją strawił, czyli zrusyfikował. Rosjanie to chyba rozumieją. Pamiętają na pewno polskie antyrosyjskie powstania w 18-tym i 19-tym wieku, wojnę antybolszewicką z roku 1920 i ostatni zryw Solidarności, który zapoczątkował rozpad ZSSR. Co innego jest z Ukrainą. Wygląda na to, że Rosja Ukrainie nie popuści, a NATO i Ameryka pozostanie przy obietnicach, gdyż zagrożenie dla amerykańskich interesów jest gdzie indziej, przede wszystkim na Bliskim Wschodzie, gdzie kluczowym elementem jest kontrola nad ropą naftową i na Pacyfiku i Morzu Chńskim, gdzie Chiny starają wyprzeć Amerykę i przejąć wiodącą rolę hegemonu.

Dwa różne punkty widzenia na konflikty na Bliskim Wschodzie.

Opinie jak poniżej, są raczej kontrowersyjne i nie znajdują miejsca w głównym nurcie amerykańskiej prasy i TV, które to media trzymają społeczeństwo amerykańskie w błogiej ignorancji. Tu i ówdzie można jednak przeczytać tego rodzaju teorie na Internecie.

A. Wedle jednej teorii, na Bliskim Wschodzie Ameryce chodzi o ropę naftową i jej cenę, którą kontrolują Amerykanie. Ma to też związek z rolą dolara, jako waluty rezerwowej, jako, że ropa naftowa jest wyceniana w dolarach. Waluta rezerwowa ma tą olbrzymią zaletę, że można ją „drukować” bez wywołania inflacji. Wydrukowane nadwyżki w formie obligacji pożyczkowych kupują kraje zamorskie i obywatele Stanów Zjednoczonych, jako namiastkę złota. Jeśli Ameryka odda Bliski Wschód mahometańskim rebeliantom, to znaczy, że straci kontrolę nad ceną ropy naftowej z tych krajów. Niemniej ropa naftowa sama w sobie niema uniwersalnej wartości. Aby jej właściciel mógł kupić jedzenie musi ją sprzedać za dolary albo inną walutę wymienną, np. Euro. Może bardziej się opłaca kupować tę ropę niż walczyć o kontrolę nad jej wydobywaniem? Wojna w Iraku kosztowała US ponad amerykański trylion dolarów. Czy były to pieniądze dobrze wydane? Obawiam się, że nie.

B. Wedle innej teorii, zasadniczym powodem, dlaczego Ameryka, angażuje się w konflikty na Bliskim Wschodzie, jest wywołanie tam ciągłego konfliktu między rywalizującymi między sobą grupami religijnymi i etnicznymi. Założeniem jest, że osłabione wzajemnymi konfliktami arabskie społeczeństwa będą łatwiej kontrolowane przez Stany Zjednoczone, które upieką przy okazji swoje „mocarstwowe” interesy, główne olejowe. Jeśli taka polityka rzeczywiście ma miejsce, to jednak dla US może mieć swe

ujemne strony, jako że niestabilna sytuacja prowadzi do niestabilnych rezultatów i Stany Zjednoczone mogą się spotkać z nowym wrogiem, którego istnienia nie przewidzieli.

W historii 20-go wieku było podobnie, kiedy to Niemcy Kajzera w roku 1917 sfinansowały bolszewicką rewolucję wysyłając pieniądze i Lenina do Petersburga. Ta sama rewolucyjna władza, w postaci ZSSR, 28 lat później, rozgromiła doszczętnie hitlerowską Rzeszę Niemiecką. W sumie wywołanie rewolucji w Rosji w roku 1917 wzmocniło Rosję, a nie osłabiło, jak spodziewali się tego Niemcy. Wygląda na to, że tak zwana „Wiosna Arabska” zainicjowana przez US już się obraca się przeciwko żywotnym amerykańskim interesom i US traci nad „wiosennymi” krajami kontrolę. Sytuacje w dzisiejszym Iraku, Libii i Egipcie są tego przykładem.

Dr Jan Czekajewski

Życie po Tusku (ciąg dalszy ze strony 2)

Boże ministra spraw zagranicznych), pani wicepremier Bieńkowskiej, Macieja Giertycha i wielu innych. Z drugiej strony rewizja w biurze rzeszowskim Jana Burego miała stanowić „bicz” na klub poselski ZSL(PSL), by—wbrew zdrowej logice—głosowali pod dyktando Tuska, sami pograżając się powoli w polityczny niebyt. Biorąc rzecz z jeszcze innej strony, pokazano opinii publicznej bagno ZSL (PSL), którego głównym motorem działania jest koryto (jakby nie było ono motorem Tuska i jego ekipy).

Afera pogania aferę i w sumie nie jest wiadomo, ile jeszcze większych i mniejszych afer ujawni „taśmówka”. Na razie PO jest w stanie gładko poświęcić swojego głównego koalicjanta w wypadku jakiegokolwiek niesubordynacji. Dla Tuska nie istnieje pojęcie lojalności czy

uczciwości. „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy” - powiedział swego czasu I sekretarz PZPR Władysław Gomułka. Tusk jest jego wiernym naśladowcą.

Tymczasem grunt pod nogami Tuska i jego gwardii pali się tak bardzo, że kwestią czasu jest, kiedy on sam i jego gwardia trafią za kratki. Na razie bronią się pazurami jak mogą, zaś wiernopoddańcze media (np. Rzeczpospolita) starają się podpierać samego Tuska nowinkami z serii science-fiction, rozpowszechniając teorie na temat jego wyboru na funkcję Przewodniczącego Rady Europejskiej. Te „rewelacje” są okraszone komentarzami, że Unia Europejska, a zwłaszcza Angela Merkel wręcz prosi Tuska o przyjęcie tej funkcji. W swoich wywodach „Rzeczpospolita” nawet w pewnym miejscu podała jedną z głównych prawd, charakteryzujących rządy Tuska. Otóż napisała, że „premier Tusk gwarantuje dbałość o interesy niemieckie”. Nic dodać, nic ująć.

Na tej fali pojawiły się spekulacje, kto miałby przejąć stery PO po Tusku. Najczęściej wymienia się tutaj Grzegorza Schetynę, chociaż ostatnio pojawiło się nazwisko Rafała Dutkiewicza, który—będąc prezydentem Wrocławia, a zarazem współautorem owego niesławnego spotkania na Uniwersytecie Wrocławskim ze zbrodniarzem KBW Baumanem—nie należy jeszcze oficjalnie do PO.

„Tonący brzytwy się chwyta” - jak głosi ludowe przysłowie. Tusk widzi, że jego dni jako premiera są policzone, zwłaszcza po wielkim kroku zjednoczenia polskiej prawicy. Stąd mamy z jednej strony desperacką grę na czas, wynajdywanie tematów zastępczych na użytek PR, by przygotować sobie jakiś ciepły stołeczek poza Polską. Dzieje się to kosztem wiernego kundelka w postaci ZSL(PSL),

Ciąg dalszy na stronie 7

70 lat temu w Warszawie (dokończenie)

wyzwolonych spod okupacji niemieckiej powstawały jawnie już działające struktury życia państwowego (poczta) czy placówki kulturalne (teatry, kina).

W sumie w Powstaniu Warszawskim wzięło oficjalnie około 50 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy Armii Krajowej plus innych formacji (np. NSZ), które podporządkowały się dowództwu AK. Wzięli udział harcerze „Szarych Szeregów”, a także najmłodsi, często po prostu dzieci. Ich „bronią” było najczęściej przenoszenie rozkazów, pomoc w pracach zaopatrzeniowych, w najlepszym przypadku butelka z benzyną, rzucona na niemiecki czołg czy wóz opancerzony.

Na temat samego przebiegu powstania napisano wiele książek i artykułów. Stanowią one wynik poszukiwań historyków, którzy starają się oddać mniej lub bardziej wiernie obraz tamtych dni. Najcenniejszymi jednak źródłami są tutaj relacje samych uczestników Powstania Warszawskiego, które składają się na „cegielki w murze” wiedzy historycznej. Wiedzy, tak długo tłamszonej przez komunistycznych oprawców, wiernych „jedynie słusznej” ideologii Stalina, a naśladowanej przez reżim PZPR-owski w PRL. Dlatego wręcz nie do przecenienia jest powstanie Muzeum Powstania Warszawskiego, powołanego przez ś.p. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. Pamiętajmy jednak o nim przez całe 63 dni, symbolem bohaterstwa powstańców jest każdy dzień, nie tylko ów szary i pochmurny dzień wybuchu. Każdego dnia walczący o wolną, niepodległą Polskę ginęli, dając świadectwo własnego oddania Ojczyźnie.

Roman Skalski

28 lipca 1914 roku rozpoczęła się największa znana dotychczas w dziejach ludzkości wojna, nazwana I wojną światową. Do czasów II wojny światowej była to najstraszliwsza wojna, której pokłosiem było 37.5 miliona zabitych, zaginionych i rannych na wszystkich frontach.

I wojna światowa stała się wojną wyjątkową. Po pierwsze, za jej oficjalną przyczynę uznaje się mało znaczący fakt zamordowania miesiąc wcześniej przez terrorystę serbskiego Gawriła Principa arcyksięcia austriackiego Ferdynanda w Sarajewie. Wydarzenie to było propagandowym ziarnem dla eskalacji napięcia między państwami kolonialnymi typu—z jednej strony—Francji, Anglii i Rosji, z drugiej zaś Niemcami i Austro-Węgrami. Od samego początku stworzyły się dwa bloki: Ententy i Państw Centralnych, do których przystąpili pomniejsi sojusznicy. Walki objęły cały świat.

Znamienną rzeczą jest, że po raz pierwszy w historii wojen udział w nich wzięły całe społeczeństwa państw walczących, zaś sam wybuch wojny witano z entuzjazmem we wszystkich krajach. Np. w Niemczech cesarz Wilhelm II wołał: „Od dzisiaj nie znam partii politycznych, znam tylko jeden Naród Niemiecki”. Poparli go zarówno nacjonałiści jak i komuniści. Identycznie zachowywały się władze pozostałych państw, biorących udział w wojnie. Najkrócej rzecz ujmując, chodziło o dominację kolonialną, o wpływy i ekspansję na świecie. Do tego dochodziły również nadzieje mniejszych narodów, podbitych w ten lub inny sposób w przeszłych latach. Tutaj najbliższym nam przykładem jest Polska, której wieszczowie romantyczni modlili się w swoich poematach o „wielką wojnę narodów”, która pozwoliłaby Polsce wybić się na niepodległość i wyrwać się z mrocznej rzeczywistości zaborczej.

Tak też się stało. I wojna światowa w swoim wyniku przyniosła Polsce w 1918 roku długo wymarzoną niepodległość, chociaż walki o nią trwały jeszcze do 1921 roku. U samego zarania wojny Polacy walczyli w obu obozach, widząc w nich drogę do wolnej Polski. Późniejsza kadra dowódcza odrodzonego Państwa Polskiego swoje szlify zdobywała w akademiach wojskowych zarówno Petersburga, jak i Berlina czy Wiednia. Jak pokazuje historia, potrafiła ona wykazać się równym patriotyzmem i oddaniem sprawie polskiej.

Wiele napisano o przyczynach, przebiegu i rezultatach I wojny światowej. Nie miejsce tutaj nawet w przybliżeniu streszczać wywody historyczne. Warto jednak nadmienić, że—poza niewyobrażalną hekatombą—wojna ta przyniosła również niewyobrażalny postęp maszyny zabijania, która potem była (i do dzisiaj jest) doskonała.

O ile w pierwszych dniach przystępowano do wojny według wzorców wojen z XIX wieku (także epoki napoleońskiej), o tyle postęp technologiczny spowodował pojawienie się na polu walki pierwszych czołgów (najpierw niezdarnych produkcji brytyjskiej, użytych w walkach nad Marną, a następnie unowocześnianych Renault produkcji francuskiej czy niemieckich A7V). Niemiecka Kriegsmarine po raz pierwszy z wielkim efektem użyła na masową skalę U-botów czyli łodzi podwodnych, wobec których państwa Ententy były początkowo bezradne (w końcowej fazie wojny zaczęły one używać tzw. Q-ships czyli statków handlowych z zamaskowanymi bateriami dział).

Również lotnictwo zostało wprężnięte w wojnę. Prymitywne w 1914 roku samoloty (a raczej maszyny latające, z których rzucano granaty na pozycje przeciwnika i

Profesor podczas wykładu wścieka się na spóźnialskich:

- To nie są wykłady, to jest Wędrówka Ludów!

W tym momencie, mocno spóźniony wpada na salę czarnoskóry student. Prof. wydaje się, że wybuchnie,

ale w końcu uspakaja się ze słowami:

- Panu wybaczam, pan z daleka...

Rozmawiają dwaj psychiatrzy

- Wiesz co, mam rewelacyjnego pacjenta. Cierpi na rozdwojenie jaźni.

- A co w tym rewelacyjnego? - pyta drugi

- Obydwaj mi płacą.

Generałowi urodził się wnuk, więc postanowił wysłać swego adiutanta do szpitala, aby się dowiedział czegoś więcej. Po powrocie generał pyta:

- I jak wygląda?!

Na to adiutant:

- Jest bardzo ładny... Podobny do Pana generała.

- Podać więcej szczegółów!

- Melduję, że niski, łysy i bez przerwy drze mordę.

Jasiu szepcze tacie na ucho:

- Jak dasz mi dziesięć złotych, to powiem Ci, co mówi mamie pan listonosz jak jesteś w pracy.

Ojciec wyjmuje 10 zł i daje synowi.

- I co, Jasiu? Co mówi?

- Mówi: "Dzień dobry. Poczta dla pani".

W Walentynki do sklepu przyjeżdża pewien chłopak i pyta:

- Czy ma pani kartkę z napisem dla mojej jedynej?

- Tak!

- To poproszę 8!

- Kochanie, czy to prawda, że płazy nie mają mózgow? - pyta żona.

- Oczywiście, Żabciu—odpowiada mąż.

który zostaje wystawiony na pożarcie opinii publicznej, a który jest na tyle głupi, że niejako dobrowolnie poddaje się tym zabiegom.

Z pomocą tonącemu Tuskowi przyszył wiernopoddańcze media, lansujące opowiadki typu science-fiction na temat czekającego na Tuska fotela Przewodniczącego Rady Europejskiej. Pomijając już nawet aspekty polityczne nieudolności rządów Tuska (a może nie była to tylko nieudolność?) o fikcji uzyskania przez niego wysokiej funkcji świadczy pewien niewielki, aczkolwiek istotny szczegół. Jest nim biegła znajomość języka obcego, zwłaszcza angielskiego (ostatecznie może być francuski lub niemiecki). Tymczasem cała wiedza lingwistyczna Tuska sprowadza się (jak zresztą sam przyznał) do śpiewania kolęd po niemiecku w domu. Nie wiem czy obecny Przewodniczący RE van Rompuy śpiewa na sesjach europejskich kolędy, wiem natomiast, że dodatkowo wygłasza od czasu do czasu przemówienia.

Osobiście nie dają nawet bardzo polskiego, nacjonalistycznego „funta kłaków”, że Tusk będzie przewodził UE. Dla mnie bardziej prawdopodobnym scenariuszem jest, że Donald Tusk dostanie w mordę od współwzięniów w celi. W praworządnej Rzeczypospolitej nie widzę innego scenariusza.

Ale problem życia po Tusku nie sprowadza się tylko do jego własnej osoby. Promieniuje na całą koalicję rządową, w której hasło: „Ratuj się kto może” jest jak najbardziej aktualne. Pomijając już nawet samopogrążające się ZSL(PSL), najbliższym epicentrum tego „trzęsienia ziemi” znajdują się najbliżsi współpracownicy Tuska, którzy—w wielu przypadkach—są winni jego nadchodzącemu końcowi. Chciałoby się powiedzieć: „wart pać pałaca a pałac paca”, bowiem jest to rezultat pewnego sprzężenia zwrotnego. Skoro sam Tusk dobrał sobie bezmózgie

indywidua do rządu i najbliższego otoczenia, musi teraz pić piwo, którego mu nawarzyli (zresztą przy wybitnej, przywódczej roli „Słoneczka Peru”). Niektóre indywidua już rozglądają się za jakimś wyjściem dla siebie, bo przecież szczury uciekają z tonącego okrętu. W najszcześniejszej pozycji był Vincent Rostowski—ten po prostu uciekł do Anglii, której jest obywatelem i w przyszłości nawet będzie miał argument pokrzywdzonego w związku z aferą taśmową i zdymisjonowaniem go właśnie przez Tuska.

W równie szczęśliwej sytuacji wydaje się być pozał się Boże minister spraw zagranicznych Radek Sikorski, który zamiast teką ministra powinien się bawić raczej wiaderkiem i grabkami w piaskownicy. Chyba za daleko się zapędziłem, bowiem piaskownica była dla dzieciaków w dawnych czasach, obecnie jest nią twitter i inne gadzety elektroniczne, co zresztą udowadnia każdego dnia sam Sikorski, prowadząc swój urząd ministerialny właśnie stąd. Sam Sikorski jest uosobieniem najbardziej nieudolnego, niedorozwiniętego intelektualnie, do tego wulgarnego indywiduum na tym stanowisku w historii Polski. Tacy jednak mają zazwyczaj wiele szczęścia niczym pijak, powodujący straszliwy karambol i wychodzący z niego z najmniejszym możliwym szwankiem.

Na razie pogrążony we własnej gnojówce Tusk wystawił kandydaturę Sikorskiego na stanowisko ministra spraw zagranicznych UE. To kolejne science-fiction, które można po polsku krótko skwitować: niósł ślepy kulawego. Pamiętajcie, ile było wrzawy, rozpętanej w wiernopoddańczych PO, lewackich mediach, na temat chęci rzekomego powołania Sikorskiego na szefa NATO? Różne „Gazety Wybiórcze”, „Rzeczpospolite” i pomniejsze

zastanawiano się w jaki sposób „udoskonalic je, by można było używać... szabli do walki z innymi samolotami (!), rozwinęło się w lotnictwo bombardujące i myśliwskie. Na polu walki pojawiły się również działa samobieżne, wielkiego kalibru moździerz oraz—po raz pierwszy w dziejach ludzkości—broń masowej zagłady: gaz iperyt. Jego nazwa pochodzi od miejscowości Ypres w Belgii, gdzie został po raz pierwszy użyty.

Poza zbrodniczą technologią, która później była jedynie rozwijana, I wojna światowa doprowadziła do innej, bardziej długofalowej zbrodni, którą odczuwaliśmy aż do upadku reżimu komunistycznego, a którą nawet odczuwamy do dzisiaj: do powstania Rosji bolszewickiej, później sowieckiej. Za to wydarzenie jest wprost odpowiedzialny marszałek Erich von Ludendorff, który przesłał do Rosji przez Szwajcarię żydowskich aktywistów komunistycznych z Leninem (Uljanowem), Trockim (Bronsztajnem), Kamieniewem (Apelbaumem) i innych do Piotrogradu w zamkniętych wagonach kolejowych z poleceniem wywołania rewolucji, przejęcia władzy i wycofania się Rosji z wojny. Nastąpiło to zresztą natychmiast po rebelii bolszewickiej. Trudno jest potępiać marszałka Ericha von Ludendorffa za ten krok. Jako doskonały dowódca niemiecki widział on doskonale, że dla Niemiec walka na dwóch frontach musi być zabójcza. Wrzucił więc „kukulcze jajo” do Rosji. Z punktu widzenia strategii niemieckiej było to fenomenalne zagranie, które jednak położyło się niejako kontynuacją zbrodni w późniejszych losach Europy i świata.

Obecnie historia I wojny światowej jest już prawie nieznana w szerszych masach społecznych. Niewielu (nawet studentów historii—o zgrozo !- potrafi określić jej

przyczyny, skutki, a tym bardziej przebieg. Nawet w Polsce, która powstała dzięki tej straszliwej wojnie, niewiele osób potrafi cokolwiek powiedzieć na jej temat. Na ogół „pianą” dyskusji pokrywają się zwolennicy Piłsudskiego i Dmowskiego. Jedni starają się „dołować” drugich, zapominając, że ich idole wcale nie byli „prorokami” 100 lat temu, kiedy owa straszliwa wojna wybuchała. Jedni opowiadali się po stronie Państw Centralnych, drudzy po stronie Ententy. Opowiadanie o jakichś „imponderabiliach” czy innych pierdołach to szczyt ignorancji zdrowej logiki.

Myślę, że już bardzo dawno nadszedł czas, by historię pisali historycy w oparciu o rzetelne, sprawdzone źródła. Dzisiaj nie sposób już określać się: zwolennik Piłsudskiego czy Dmowskiego. Jest jedno określenie: Polak. I temu musimy być wierni w obac zagrożenia Narodu i Państwa. Wtedy, 100 lat temu, absolwenci różnych akademii państw zaborczych potrafili się wznieść na wyżyny niepodległej Polski. I stali się bohaterami II RP w czasach wielkiej próby najazdu niemiecko-sowieckiego II wojny światowej. By tylko wymienić dowódcę SGO „Narew” w ostatniej bitwie oficjalnej kampanii wrześniowej, gen. Franciszka Kleeberga.

Stulecie wybuchu I wojny światowej jest wielką rocznicą nie tylko dla całego świata, ale także i dla Polski. „Wojna Narodów” stała się faktem i przyniosła w rezultacie niepodległość Polsce. Faktem jest również, że totalnie spustoszyła Polskę, przez którą front przesunął się kilka razy. Dzisiaj pamiętać bardziej chcemy o 70-tych rocznicach polskich bitew. To słuszne i dobre, ale musimy pamiętać również o tej rocznicy pierwszej, największej i najbardziej okrutnej wojny, która przyniosła Polsce niepodległość po 123 latach zaborów. A po stronie i zwycięzców i zwyciężonych walczyli również Polacy o swoją Ojczyznę.

Stanisław Matejczuk

Życie po Tusku

(dokończenie)

szczekaczki propagandowe lansowały go jako „pewnego kandydata” etc. Teraz jest identycznie, a casus samego Tuska i opowiastki o „pewnej” kandydaturze Tuska stoją obok siebie z kandydaturą Sikorskiego. Tak czy owak, prędzej zobaczymy własne uszy bez lusterka, niżli to się stanie.

Sikorski jest w tym szczęśliwym położeniu, że w każdej chwili może po prostu uciec z Polski w ramiona swojej małżonki Anne Apfelbaum z NYT. Jego atutem—w odróżnieniu od Tuska—jest doskonała znajomość języka angielskiego, czemu dawał często wyraz, m.in. W kilka godzin po zamachu smoleńskim udzielając na antenie lewackiej CNN wywiadu dla Wolfa Blitzera, w którym pod niebiosa wynosił Putina i rosyjskich śledczych.

Najbardziej—tak po ludzku—żał jest tych bezmózgich lemingów z otoczenia (bliższego i dalszego) Tuska, dla których życie po Tusku nie przedstawia się wesoło. O ile typy rodzaju Schetyny, knajacko-dresiarские, dadzą sobie radę na zasadzie małych cwaniaczków z wielką forsą, o tyle różne Kidawy-Błońskie, Kluzik-Roztowskie (zwane Rozporkowskimi), Fuszary (czy Fuszery), Pitery, Gronkowce-Waltz i inne znajdują się w położeniu nie do pozazdroszczenia. W podobnej sytuacji znajdują się też pracownicy konsularni RP na całym świecie typu ambasador Schnepf w Waszyngtonie i wielu innych, a także powołane przez Sikorskiego nieliczące się na Polonii „jedynie słuszne” organizacje jak np. Polonia United i inne. Życie po Tusku bajką nie będzie !

Remigiusz Ostrowski

Wszelkie listy prosimy kierować na adres redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com